ROK II. NR 24. CENA N-RU 90 FEN. — K 1·50 15 CZERWCA 1919

SZCZUTEK

KRZYŻAK W KLATCE



BACZNOŚĆ, EUROPO!
WYŁAMUJE SIĘ!

TRZECH BUDRYSÓW

Stary radca trzech synków, dawniej c. k. murzynków
Przywołuje do siebie i rzecze:
— „Hej, pakujcie manatki, pantalony, krawatki
Ale szybko, bo gratka ucieczę!

Powiadano mi w biurze, że widoki są duże
Więc wam zaraz mój planik wyjawię;
Nawet durniom krańcowym, z wykształceniem domowem
Dają teraz posady w Warszawie.

Kaziu, jedź do stolicy — przecież tobą się szczycę
Jako pierwszą podporą starości —
Chociaż jesteś głuptasek, ale puść się na pasek
Możesz zostać ministrem żywności!

Drugi też bez obawy, niechaj w stronę Warszawy
Muknie pociągiem pospiesznym za bratem
Cóż Lwów teraz jest? Dziura! Trzeba dawać stąd nura!
A tam polskim zostaniesz hofratem.

A ty trzeci jołupie, porzuć skrupuły głupie
Już nie mogę ci dawać kolacyi
Nie zawracaj gitary, i dla takiej fujary
Zawsze znajdzie się coś — w dyplomacyi.

Spakowali manatki, pantalony, krawatki
Jadą; przyszłość świetlana się ścieli
Mija luty i marzec, niepokoi się starzec
Myśli: może ich tam gdzie przymknęli?

Wśród zimowej zamieci, do dom pierwszy syn leci
Siadł przy stole i napił się kawy
— No! wyciągaj woreczek! Ileś zdobył mareczek?
— Nie, mój ojcze, mam dosyć Warszawy!

Wśród kwietniowej szarugi, puka do drzwi syn drugi
Chociaż głupi, lecz nie bez ambicyi,
— Hej, odpowiedz mi śmiało, jak ci się podobało?
— Nie, mój ojcze, ja wolę w Galicyi.

Pośród błota i śmieci, idzie z dworca syn trzeci
Wszyscy w domu nań oczy wyłupią
Ale nim coś powiedział, stary radca już wiedział
Że i jemu tam było za głupio!

Deputacya Polaków-aryjczyków

Jak się dowiadujemy, wybiera się do Lloyda George'a deputacya obywateli ze wszystkich dzielnic Polski. Rzecz stoi w związku z obietnicami, które poczynił kongres pokojowy żydom zamieszkującym Polskę. Wspomniana deputacya Polaków-aryjczyków udaje się do Lloyda George'a z gorącą prośbą. Prośba wprawdzie dość wygórowana, ale cieszymy się przecież życzliwą opieką koalicyi, więc może będziemy wysłuchani. A o cóż chodzi? Przez usta delegacyi chcemy prosić o przyznanie Polakom wyznań niemojżeszowych *takich samych praw jakie będą mieli w Polsce żydzi, słowem zupełnego równouprawnienia z nimi, szczególnie w dziedzinie handlu.*

Nasi dyplomaci

(Na marginesie ostatnich mianowań)

Dyplomatą, jak wiadomo, trzeba się urodzić. Polska pod tym względem jest w wyjątkowo szczęśliwem położeniu: wszyscy nasi dyplomaci lub kandydaci na dyplomatów są nimi już tylko przez samo „urodzenie". I to jeszcze przez „dobre" urodzenie.

* *

Pierwszem zadaniem i największą sztuką dyplomacyi jest dobrze ukrywać swoje myśli. A komuż to przychodzi łatwiej, niż temu, kto ich wcale nie posiada?

* *

Sztuka dyplomaty polega na robieniu głupstw przy zachowaniu pozorów. A w tem któż nad naszą noblessę?

* *

Dyplomata powinien przedewszystkiem nie mieć przesądów. Co do naszych „urodzonych" jest pewność zupełna, że nie posiadają przynajmniej przesądów — narodowych. Fioletowa bowiem międzynarodówka jest najwcześniejszą od daty powstania i najsolidarniejszą, tylko swojego hasła „Arystokraci wszystkich krajów itd." nie obnosi tak głupio na sztandarach, jak czerwona.

* *

„Być dyplomatą czy Polakiem?" Ależ naturalnie dyplomatą — zawsze i wszędzie tylko dyplomatą. „Dans le notre monde pas de nationales" — mówił hr. Munio zawsze do Izwolskiego. „My urodzeni dyplomaci potrafimy służyć każdemu, kto uszanuje nasze urodzenie. Dowiedliśmy tego i w Petersburgu i w Wiedniu i w Berlinie. Teraz jesteśmy gotowi dowieść tego w Warszawie".

* *

Kto powiedział, że dyplomata musi mieć rozum stanu? „Urodzony" dyplomata winien tylko reprezentować stan rozumu swego stanu.

Bony „Szczutka"

Doświadczenie uczy, że im więcej bić pieniędzy papierowych, tem łatwiejszy jest do nich dostęp jaknajszerszych mas. Chociaż więc pieniądz ma właściwie wartość coraz mniejszą, a nawet zupełnie fikcyjną, to jednak każdy człowiek, jako posiadacz danej sumy znaków pieniężnych — staje się z łatwością bogaczem.

Przywilej, wedle którego tylko państwo może emitować banknoty jest głupim przesądem. Jak głupim — na to dowód w stosunkach krakowskich, gdzie wszyscy mają w bród pieniędzy od chwili, gdy każdy sklepik i szynczek puścił w obieg swoje własne bony — a ludzi ubogich niema.

Redakcya *„Szczutka"*, chcąc się także przyczynić do zbogacenia jak najszerszych warstw swych czytelników — postanowiła wypuścić monetę papierową własną — nie opartą wprawdzie o żadne gwarancye — ale posiadająca walor wewnętrzny sam w sobie.

Z powodu braku papieru i kosztów wykonania, najmniejszą jednówką obiegową będą bony na milion koron. Dlaczego sobie żałować? Całoroczni prenumeratorowie otrzymają jako premię 100 milionów koron w bonach „Szczutka", półroczni i kwartalni tylko po 50 milionów. Jak długo zapas starczy!



ROLA NIEMIEC (PO PRZYJĘCIU DO LIGI NARODÓW)

Na dnie życia

Przed nami długa noc.

Męka ciemności zabija. Głód przestrzeni skręca wszystkie członki. Nie wiem, czy wogóle mam lewą nogę, zapomniałem jak się rusza ręką. Bezwład, tężec, niemoc, martwica.

Zakuty w dyby swoich własnych kolan, tęsknię do szczęścia. Ach, gdyby tak można przespać się na swoim własnym łokciu, jak owa złotowłosa panienka, której zdaje się że moja narzutka jest baldachimem jej łóżeczka! Gdyby zdobyć na kwadrans ćwierć metra na podłodze.

A przed nami długa noc!

Jakaś pani kaszle mi w twarz, musi być ciężko chora na żołądek. Wolni z wolnymi, równi z równymi! Bernardyn siedzi na Hallerczyku, Hallerczyk na chałaciarzu, chałaciarz lewym pejsem muska śpiewaczkę kabaretową, a prawym łaskoce przedsiębiorcę czyszczenia jelit bydlęcych, który zaczołgał się z trudnością do miejsca ustępowego. Naiwny fantasta! Nie wie o tem, że rozlokowało się tam towarzystwo pań i panów, złożone z 15 osób.

A przed nami długa noc.

Oh, czemu nie umrze ten człowiek, przytulony do mnie. Bo wtedy przestałby mi deptać po nagniotkach a także możnaby siąść na jego trupie. Siąść, siąść, siąść! Taka straszliwa męka marzyła się chyba Oktawiuszowi Mirbeau w „Ogrodzie udręczeń“.

A przed nami długa noc.

Zmęczone oddechy, storturowane twarze wołają wyzwolenia. Ktoś dostał obłędu i rzucił się pod buty przechodzących. Całe szczęście, że sam jeszcze nie zdjął buta!

Co to właściwie jest?

Kaźń w obozie internowanych? Więzienie hiszpańskie Torquemady? Baraki dla chorych na tyfus?

Bynajmniej! Wrażenia takie odniosłem z podróży pociągiem pospiesznym z Krakowa do Warszawy. I może odnieść je każdy, kto zapłaci 86 mareczek w gotówce.

Podsłuchane w kawiarni

A.: No i cóż tam, panie dzieju, teraz już chyba jest Polska?

B: Bynajmniej.

A. (z ogromnem zdziwieniem): Jakto??

B.: Niemcy takich warunków nie podpiszą.

A.: Muszą, panie dzieju, bo inaczej blokada, głód, marsz w głąb Niemiec et caetera...

B.: No więc podpiszą, ale nie wykonają...

A.: O, panie dzieju, koalicya z nimi żartować nie będzie!

B.: No tak, tak... być może... ale widzi Pan... ja się boję, czy my sobie damy radę z tyloma obszarami, które niespodziewanie dostaniemy... zresztą... (szeptem do ucha): czy oni tylko nas znowu nie rozbiorą?...

Najnieszczęśliwszy naród

— Jaki naród jest najnieszczęśliwszy na ziemi?

— Żydzi.

— Dlaczego?

— Bo wyszli z raju, a żyją w piekle. (mowa Grünbauma w sejmie).

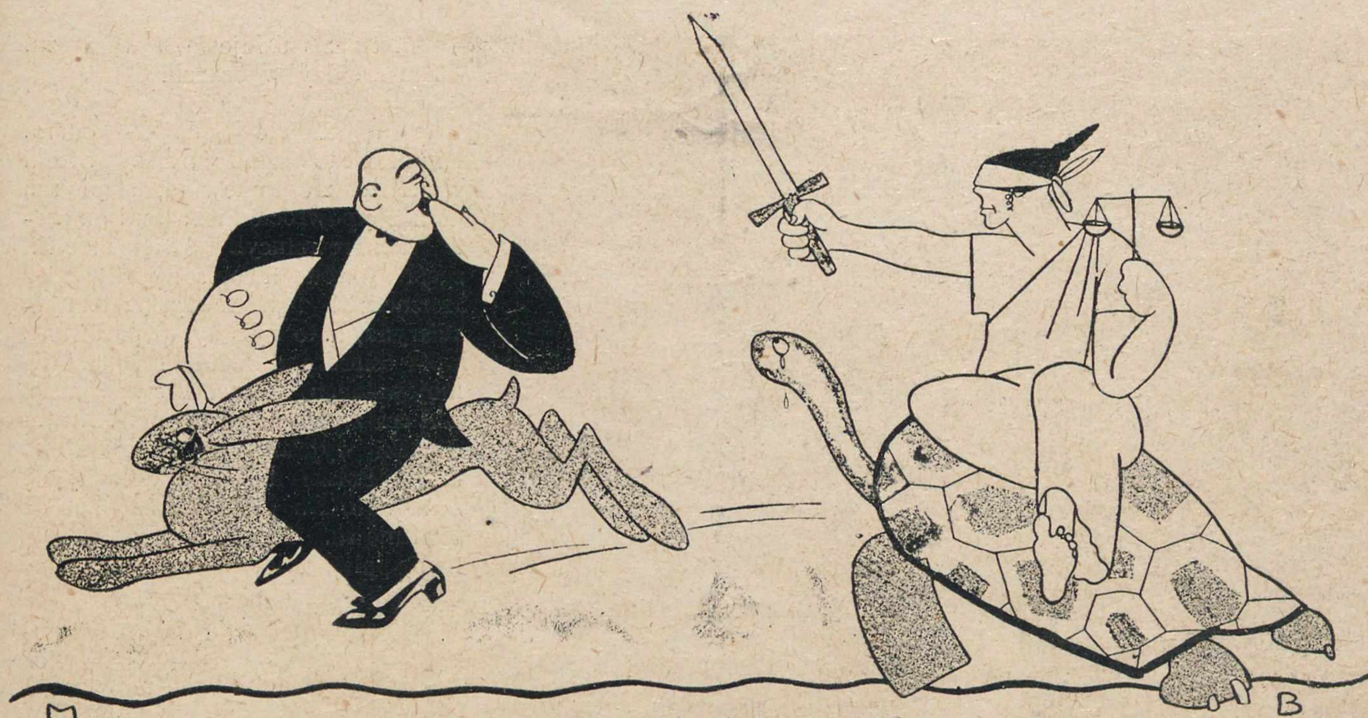


Z POSIEDZENIA RADY CZTERECH



— BIEDNI CZESI! DOSTALI TĘGO W SKÓRĘ OD WĘGRÓW NA SŁOWACZYŹNIE. CZEMŻE ICH TERAZ POCIESZYĆ? BORYSŁAWIEM CZY GÓRNYM SZLĄSKIEM?

WYŚCIGI PASKARZA Z TEMIDĄ



PĄSKARZ ZMYKA NA ZAJĄCZKU
I CAŁUSY SZLE JEJ RĄCZKĄ
ONA GNA, CO ŻÓŁW WYSKOCZY,
LECZ GO NIGDY NIE DOGONI

CHOĆBY WSIADŁA NA STO KONI,
BO MA ZAWIĄZANE OCZY!
CZEMUŻ NIE CHCE ZDJĄĆ OPASKI?
NO... BO SAMA ROBI PASKI!

List Grzesia do redakcyi

Pewnie was to martwi srodze
Że sam dzisiaj nie przychodzę?

Lecz mi w „Szczutku" jest za ciasno
Więc chcę mieć gazetę własną.

By ją można dać dziecięciu
Aż do lat — osiemdziesięciu.

Dziś, gdy nawet i ogrodnik
Ma osobny dwutygodnik

Innych ludzi idąc wzorem
Grześ chce sam być redaktorem.

Lecz nie odczuwajcie smutku!
Bo i nadal będę w „Szczutku"

Opowiadał swe wrażenia —
A więc serwus! do widzenia!

Zbyt wiele uprzejmości

Lekarz dyżurny pewnego szpitala wojskowego jest bardzo poirytowany, gdyż go często w nocy budzą, a czasem i bez ważnego powodu. Skonstatowawszy raz fałszywy alarm (gdyż symulant wcale jeszcze nie umarł) — wraca wściekły na swe legowisko i czyni sanitaryuszom na pożegnanie pewną bardzo nieprzyzwoitą propozycyę i to w formie zbiorowej pod adresem wszystkich! „Możecie mnie wszyscy" i t. d.

Oburzony sanitaryusz melduje to oficerowi inspekcyjnemu. A on na to:

— Więc co? Potrzebny wam jestem do kompletu?...

Trzy po trzy

— Kto z całą pewnością nie jest paskarzem?

— Ministerstwo aprowizacyi w Warszawie, ambasada polska w Wiedniu, biuro przywozu i wywozu w Krakowie i... niektóre misye.

* *

— Jaka jest różnica między Belą Kuhnem, a Berkiem Cohnem?

— Taka, jak pomiędzy bolszewikiem a żydem węgierskim.

Z krakowskiego podwórka

Kiedy aresztowano pewnego urzędnika za nadużycia w fabryce tytoniu, ten rozpłakał się i rzekł: Dlaczego właśnie mnie aresztujecie, kiedy tutaj wszyscy robią to samo.

Uświadomienie Ukraińców gal.

— Chto to je ten Petlura, toj nasz spasytel?

Agitator uświadamia narodowo:

— Znajete, Fediu, to je sam *archercog Rudolf*...

Och to przedmurze!

— Co Polska zrobi z wolnością, którą niespodziewanie odzyskała?

— Obdarzy nią żydów, Rusinów i Litwinów, a sobie pozostawi posłannictwo obrony tych ludów przed nawałnicą ze Wschodu.

W pokoju dziecinnym

Dziunia, Myś i Ryś kłócą się i swarzą się, aż mama wpada i strofuje:

— Ależ dzieci, tu nie jest konferencya pokojowa...

Kochany Szczutku!

Miałem taką rozmowę, szukając pewnego lokatora:

— Panie stróżu, czy mieszka w tym domu p. X. ?

— Po pierwsze nie mieszka, a po drugie nie jestem stróż ino dozorca, niechże se pan pamięta nie mówić stróż; już się skończyły te czasy.

— Dobrze, panie dozorco, powinienem też zapewne mówić Anioł dozorca a nie Anioł stróż?

— To całkiem co innego! Aniołowie nie należą do organizacyi — odpowiada pan dozorca po namyśle.

JAK POSEŁ WITOS SZLACHTĘ WYWŁASZCZYŁ



— ...Ano, już. Dość się nahetmanili, napanowali, napyskowali — tera my ich, panie dziu, opiszemy i sprawimy. Precz z obszarnikamy! Precz ze serwitutamy! Raz, a dobrze. Dąbski, gotowyś, bracie?

— Gotowym.

— Papier naszykowałeś?

— Naszykowałem.

— No, to pisz uchwałę... Ale, ale! Panie kolego Daszyński, na słóweczko. Żeby wy ano z namy, do końca...

— Kolego Witos... Tylko jak z tym płótnem?

— Czego?!?

— No, już nic, nic. Liczcie na nas. Wolelibyśmy upaństwowić, jak wywłaszczać dla was, boście paskarze są, ale niechtam. Pęknie gruba krowa, to się pomyśli i o cielęciu... Niech już będzie te trzysta morgów.

— A pan, panie Grabski —

— Aaaaaaaaaa — !!!

— A pan, panie Skarbek —

— Rozbój! Gwałt! Grabią!

— Wody prędko! — Dobra. — Dycha? — To nic. — Lejcie za kołnierz. — No jest. — I pan panie Perlmutter, osobo biblijna, nie przeszkadzaj...

— Jeden jest Bóg Abrahama i Izaaka. Powiedziano: oko za oko, ząb za ząb. Zresztą nasze starozakonne nie mają nieruchomość ziemską: oni mają nieruchomość miejską i ruchomość handlową i ruchomość handlową i ruchliwość walutową, to nas ból o te folwarki nie bierze. Wy jesteście, panie Witos, jak te ładne zdrowe drzewo cedr na Libanie. Niech wam Jehowa da długie lata i ładny majątek. Vivat wszystkie stany! Wywłaszczajcie... (gojów).

— Xiężuniu Arcybiskupie...

— Przeklinam!

— To było mocne słowo. No, już. Dąbski, papier naszykowałeś?

— Naszykowałem.

— Od lewego.

* *

Czy to wiater w polu wieje? Czy listopad w borach szumi? Czyli może deszcze płaczą?

Hej, nie wiater to, nie listopad! Hej, nie deszcz, jeno łzy. Witos panów wywłaszcza. Na wielkiej drodze ścisk. Dudni, jak na Łowickim jarmarku. Kłęby kurzawy. Kwik. Szloch. Wzdychanie. O, raju, raju! Zagania przed sobą Witos Zamoyskiego samiutkiego Zamoyskiego, z piącia Lubomirskich. Dalej panowie Potoccy, Branicki z Wilanowa, cały w ślozach. Jeszcze dalej Radziwiłł, Czetwertyńskich paru, jeden Sapieha, jeden Wielopolski, jeden Tyszkiewicz i jeden Tarnowski. Pomniejszych nie zliczyć... Biegną Skarżyńscy, Starzeńscy, Szarzyńscy, Surzyńscy, Surzyccy, Sieniawscy, Siniawscy, Siemińscy, Sanniccy, Sianożęccy, Siekluccy, Sascy, Pułascy; jeden Goldstaub i dwóch Przeworskich; jeden Natanson i dwóch Kibiców. — Kronenberg.

Zagarnia ich Witos, Dąbski podpędza. Putek z koślawym Antkiem Kłonicą egzorcyzmy czyta. Thugutt w Paryżu zębami klapie z wielkiej uciechy. Poniatowski ze Stolarskim maluchno na uboczu... Jakoś to wyszło za bardzo po chamsku... Daszyński do Moraczewskiego mówi półgłosem:

— Jędrek, wiesz? Trochę mi tej szlachty żal...

Moraczewski chrząka i odpowiada:

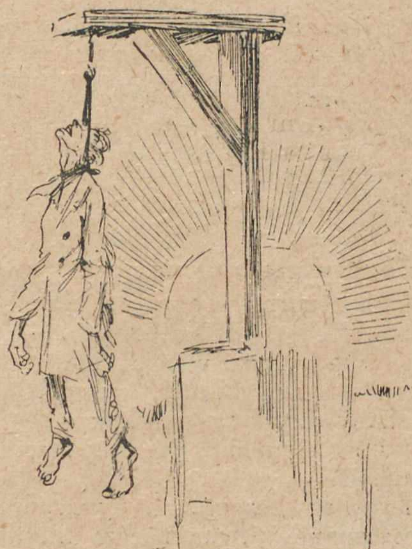
— Nemezis dziejowa, towarzyszu. Ale ma łzy w oczach.

* *

W Warszawie Sodoma-Gomora. Kiniorskiego szlak trafił. Stecki wyjeżdża na Bukowinę, skąd ma nadzieję powrócić niebawem na czele kontrrewolucyi. Świętochowski zgasł wśród nieopisanego płaczu Meiznerów. Myśleliśmy, że to była stearyna, a to była tylko parafina“, woła osierocona świta Proroka. Niemojewskiego zalewa krew własna. Umiera z objawami zatrucia. Nowaczyński wyjeżdża do Ameryki, bo takiej Polski nie chce. Bodaj do Patagonii. Na razie bierze bilet do Skolimowa. Reymont blady, jak trup, pali „Chłopów“.

* *

Tymczasem ser z miejsca drożeje o pięćset marek na funcie. Chłopy sprzedają kartofle po marce łut. Trzech gospodarzy z pod Jeziorny wwaliło się na premierę i gwarzy, jak w karczmie, zagłuszając paradoksy Wilde'a. Słów ze sceny nie słychać. Rabski rozdziera surdut i rozkłada się w oczach publiczności na części składowe. Swąd. Erenberg łamie pióro. Lorentowicz z grymasem odzywa się o palto. Loże pustoszeją. Hersego kupił Józwa Pęcherz z Jabłonicy. U Michaliny Koch na placu Wareckim Agnieszka Gackowa potyrała hrabinę Campo-Formio. Zbrakło w całym mieście gorsetów, podwiązek, Mes Délices, jedwabnych pończoch i pasty do zębów.



Wszystko wykupiły gospodynie z pod Rakowca. Konstanty nie czesze Brucz, Konstanty czesze Pęczakową. Brucz, dostała spazmów. Na klubie Myśliwskim wisi czarna chorągiew. Or-ot czyta wiersz okolicznościowy.

* *

Tymczasem Witos wjeżdża na wywłaszczonej szlachcie od rogatek Mokotowskich, cwałem, w Ujazdowską Aleję. Ominął Belweder, bo tam paskarzy nie lubią i gna prościuteńko na Wiejską, przed Wysoki Sejm. Wysoki Sejm niezupełnie w komplecie, wita Witosa wódką i kiełbasą. Arcybiskup Teodorowicz rozstawnymi końmi gna do Rzymu. Ksiądz Bliziński nieobecny. W swej parafii krzyżem leży. Ksiądz Starkiewicz połową twarzy śmieje się, połową gorżko płacze. Ksiądz Okoń na sztachecie okrakiem siedząc, do chłopów ma kazanie. We Frascati straszny huk. Wszystko, prócz honoru. Wysadzili kredens w powietrze. Jednocześnie na Mazowieckiej z jękiem pękają struny w najdroższym Bechsteinie...

* *

Perl z Diamandem nad miastem trzymają straż. Perl parafrazuje historyczne słowa: „Bóg mi powierzył *rozum* polaków“. Paderewski w otoczeniu Jentysów gra prześliczny kawałek Karłowicza do słów Słowackiego: „Smutno mi Boże“. Helena Paderewska pociesza męża: „Nie martw się, Ignacy, Morges nam nie odbiorą, bo to w Szwajcaryi“.

— No, i niecałe pięć mórg — dodaje Jentys, który ma umysł konkretny.

* *

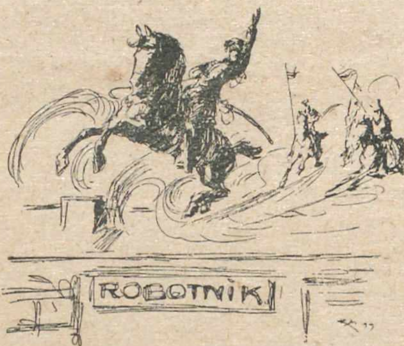
Na Krakowskiem tłumy. Wali w powozach nowy gabinet. Witos, prezydent; Kotas, sprawy wewnętrzne; Zadek, sprawy wewnętrzne; Głąb, oświata; Zięba, handel; Klimciuch, finanse; Podkasany, koleje; Wałkoń, poczta i telegrafy; sierżant Ryfa, wojna; Nojach Priłucki, propinacya.

Na Walicowie hurtowna wysprzedaż karet, powozów, bryczek licytacya folblutów i halbblutów.

Frankowski, w ostatniej chwili mianowany ministrem sztuki i kultury, objaśnia członkom gabinetu sposób użycia maszynki do mięsa.

Nazajutrz na czele wojsk Rzeczypospolitej Poznańskiej wkracza do Katowic Korfanty, stacza z Witosem bitwę i wiesza go bez sądu. Poczem, sam z kolei pobity na głowę pod Otwockiem, kapituluje przed wojskami Diamanda i Perla. Skazanego na śmierć, ratuje w ostatniej chwili panna Diamand, wołając: „Mój ci jest!“ Korfanty klęka przed Diamandem, oświadcza się o jego córkę i zostaje przyjęty. Perl żeni się z panią Korfanty.

* *



Resztki rokoszu tłumi generał Belina-Prażmowski z trzema ułanami, wyjeżdżając konno na dach redakcyi „Robotnika“.

Kar.

W austryackiem wojsku

Jednoroczni Chaim Szajgic i Jojne Puryc stają do raportu przed panem majorem Andexlingerem:

Szajgic: Panie majorze, proszę posłusznie o przepustkę do miasta, bo jutro mamy immatrykulacyę.

Major: Co? Jak? A Puryc? Co chce?

Puryc: To samo.

Major: Do dyabła, z temi waszemi żydowskiemi świętami!

Ukraińska szarada.

Szczo to je za imia
W kotrem je pes i swynia?
(ołʎɹʍɐH)

Kochany Szczutku!

W jaki najlepszy sposób przeprowadzić spis żydów w Polsce?

— Należy zliczyć wszystkich paskarzy, od liczby otrzymanej odjąć wszystkich urzędników magistrackich, różnicę pomnożyć przez ilość żydów, służących w kancelaryach wojskowych, a podzielić przez liczbę żydów poległych na froncie.

W cukierni ziemiańskiej.

— Wspaniała ozdoba husarzy — skrzydła — niepokoiły konie nieprzyjacielskie. Ciekawe, jaki cel mają różne i liczne ozdoby oficerów na naszym odcinku?

— Również niespokoją.... ludzi poważniej myślących.

Z Kołomyi.

Kołomyja nie może uskarżać się na brak przeżyć i wspomnień z wojny światowej. Po okupacyi rosyjskiej przyszła niemiecka, po niemieckiej austryacka, po austryackiej ukraińska, po ukraińskiej rumuńska. Na szczęście Rumuni są naszymi... sprzymierzeńcami. Hm... dobrze, ale pocóż u dyabła zabrali nam 40 wagonów cukru?!

Z prasy angielskiej.

Redakcya „London News“ wysłała do Krakowa jednego ze swych współpracowników, aby stwierdził na miejscu, o ile prawdziwe są wieści o pogromach. Dziennikarz angielski udał się do kawiarni Bisanza i stwierdził, że nie ma tam wprawdzie pogromów, ale za to są same — mordy rytualne.

Kierownik literacki Stan. Wasylewski. — Wydawca i redaktor odpow.: Alfred Altenberg. — Kierownik artystyczny: Kaz. Grus.
Drukarnia Narodowa w Krakowie.

GENERAŁ WACŁAW IWASZKIEWICZ

RYS. E. GŁOWACKI